№ 21. Łowicz, 20 października 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Prz-ździeckiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Ireny, Marty i Sauli*) Pp. M.m.; *Sobota* Urszuli P. M., Hilarjona Op.; *Niedziela* Jana Kantego; *Poniedziałek* Seweryna i Romana Bb. Mm., *Wtorek* Rafała Archan.; *Środa* Kryspina i Kryspin. M.m.; *Czwartek* Ewarysta P. M.;

*) Irena św. panna i męczenniczka, słynęła z wielkiej świętobliwości, a męczeńską palmę otrzymała w Portugalji w XVI wieku.

(Dawniej w dniu 20 października obchodzono św. Jana Kantego, lecz od lat kilkudziesięciu obchód tej uroczystości przeniesiono na niedzielę po 20 października, z tego powodu podajemy też żywot i Tego świętego).

Św. Jan Kanty urodził się w r. 1412 w mieście Kenty, w Biskupstwie Krakowskim z rodziców uczciwych i pobożnych. Oddany do Akademji Krakowskiej rósł nie tylko w nauce, ale i w dobrych obyczajach, i wkrótce jednomyślnym głosem swych nauczycieli zaszczycony został stopniem Magistra Św. Teologji. Niestrudzony w pracy i cały oddany nauce niezadługo wezwany został na katedrę i poświęciwszy się studjom teologji, odebrał święcenia kapłańskie. Odprawiając codziennie Ofiarę Mszy św oddalał się coraz bardziej od rzeczy ziemskich, a przywykał do niebieskich, Życie wiódł surowe, niczego więcej nie pragnął, jak przylgnąć silną miłością do stwórcy swego. pełnić jego wolę i uczynić się godnym oglądania Go kiedyś w chwale wiecznej. Aby zwalczyć pożądliwość, w rozmaity sposób martwił swe ciało; pałając chęcią zwiedzienia Grobu Pańskiego i dobrawszy sobie towarzyszów tą samą przejętych myślą, puścił się do Jerozolimy, nie zrażając się wcale trudnością podróży i nie lękając się niewoli Tureckiej. Póki prowadziła droga lądem, nigdy koni nie użył, lecz sam niósł swój tłomoczek. Zwiedziwszy wszystkie miejsca stopą Chrystusa uświęcone, oblawszy je zdrojem łez i uczciwszy gorącą modlitwą, wrócił zdrów i czerstwy do domu, dziękując Bogu za widoczną opiekę. Do Rzymu cztery razy podróż pieszo odbywał Umarłby dla ciała i świata, pragnął się samemu Bogu podobać i Jemu samemu się oddał. Otrzymawszy probostwo w Olkuszu (pięć mil od Krakowa) wkrótce je porzucił, lękając się odpowiedzialności za straż nad duszami swych parafjan. Wolał powrócić do katedry, przy której był kanonikiem i profesorem Pisma Świętego w Seminarjum. Czystość ciała i duszy pilnie przestrzegał, postami się trapił, modlitwy ciągle do nieba zasyłał, hojnie łzy lejąc przed obrazem Zbawiciela i Matki Jego. Jezuita ks. Piotr Skarga mówi o nim, że : „w zachowaniu postów był pilny, w cierpliwości łaskawy, w mierze stateczny, w miłości gorący, w pokorze nizki. w rozmyślaniu tajemnic Bożych wysoki, w oczekiwaniu mocny, a w wstrzemięźliwości osobliwy". Jadał tylko na to, aby z głodu nie umarł, ubierał się nie tyle dla zimna, jak dla okrycia nagości, sypiał na gołej ziemi, mięsa nigdy nie jadał. Jak wielkim był zwolennikiem prawdy, dowiódł przy następującej sposobności. Pewnego razu odbywając pobożną pielgrzymkę, napadli go w lesie rozbójnicy i zabrali mu wszystko, co posiadał, a gdy go zapytali, czy niema nic więcej,—zapomniawszy, że ma kilka dukatów zaszytych w sutannie, powiedział że nic nie ma. Przypomniawszy sobie pochwili owe zaszyte pieniądze, zawołał rozbójników aby wrócili się, a klęknąwszy przed nimi, przeprosił ich za mimowolne kłamstwo i prosił, aby zabrali i to czego im oddać zapomniał. Rozbójnicy nie tylko mu wszystko oddali co wzięli, ale nawróciwszy się na drogę cnoty inne życie rozpoczęli, W miłosierdziu nie znał miary, wspomagał potrzebujących, pocieszał smutnych, przyjmował pielgrzymów, odwiedzał więźniów, kupował odzież i buty ubogim, a gdy widział bosego, zdejmował swoje trzewiki i dawał mu je, a gołe swoje nogi płaszczem przykrywał. Pewnego razu wybuchnął pożar w Krakowie i groził miastu zniszczeniem. Jan rzucił się na kolana, ujrzał w modlitwie starca siwobrodego, który rzekł do niego: „Nie frasuj się o ogień, ustanie wskutek modlitwy twojej". To mówiąc zniknął, a pożar ustał. Skoro nadeszła chwila jego zgonu, opatrzowszy się ostatnimi Sakramentami Św. napominał towarzyszów do pobożności, uczciwości i zobopólnej miłości i wyzionął ducha w wigilję Bożego Narodzenia w roku 1473. Ciało jego złożono w roku 1439 w cynową trumnę i umieszczono w kościele akademickim św. Anny. Za łaską Bożą działy się u jego grob. zaraz po śmierci różne cuda, które historyk polski Maciej Miechowita poświadcza. Akademja Krakowska chowała jako relikwią jego sutannę purpurową i przyodziewała w nią każdego nowo obranego dziekana filozofji, składającego przysięgę urzędową przy objęciu tej godności. X. ***

Prezydenci miast i prezesowie rad miejskich.

W projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa, uchwalonym przez komisję miejską Izby państwowej, ustalono zasadę, że prezydent miasta (a w miastach pomniejszych burmistrz), stojący na czele zarządu miejskiego, ma być obierany przez radę miejską na cztery lata bądź z pośród radnych, bądź też w ogóle z pośród osób, mających w danym mieście cenzus wyborczy i znających język rosyjski. Żydzi prezydentami ani burmistrzami miast być nie mogą.

Obranego prezydenta zatwierdza na tym urzędzie minister spraw wewnętrznych we wszystkich miastach gubernjalnych, tudzież w miastach, liczących powyżej 50 tys. mieszkańców; w innych miastach powiatowych — jeneral-gubernator; wreszcie zatwierdzenie prezydenta w mniejszych miastach nie powiatowych i zatwierdzenie burmistrzów należy do gubernatora. Też same władze mogą usunąć prezydenta lub burmistrza od urzędu przed upływem czteroletniej kadencji. Prezydent pobierać ma pensję roczną, której wysokość rada miejska oznaczy.

Obok prezydenta, mającego być kierownikiem zarządu miejskiego, t. j. władzy wykonawczej, istnieć będzie zupełnie osobny urząd prezesa rady miejskiej, powolanego specjalnie do przewodniczenia na posiedzeniach rady miejskiej. Prezesa rady miejskiej wybierają radni ze swego grona na przeciąg jednego tylko roku. Prezes rady miejskiej nie pobiera żadnej płacy i nie może pełnić żadnych innych urzędów miejskich.

Tak więc projekt komisji ustanawia dla miast Królestwa zupełną odrębność: przewodnictwo w zarządzie miasta. W samorządzie Cesarstwa jest zgoła inaczej, tam bowiem przewodnictwo w radzie miejskiej należy do prezydenta miasta. Atoli doświadczenie praktyczne miast rosyjskich wykazało, że takie zespolenie dwóch najwyższych urzędów miejskich w jednej osobie wpływa ujemnie na gospodarstwo miejskie.

Zdaniem komisji, która w tej mierze podzieliła postulaty i poglądy, wyrażone u nas przez miarodajne czynniki opinji publicznej, wyodrębnienie przewodnictwa w radzie miejskiej z funkcji prezydentury w zarządzie miasta, odpowiada zasadzie kolegjalno - wyborczego ustroju rady, pod

względem zaś praktycznym jest racjonalne i potrzebne, tymbardziej, że prezydentura w zarządzie jako ster władzy wykonawczej i przewodnictwo w radzie miejskiej, jako organie kierowniczym i kontrolującym, wymaga zgoła różnych przymiotów i uzdolnień.

Wreszcie ten podział urzędów jest racjonalny i pożądany jeszcze i dlatego, że czynności prezydenta lub burmistrza miasta mogą i powinny podlegać ocenie i krytyce ze strony rady miejskiej, co byłoby utrudnione, jeśli nie wręcz niemożliwe w razie, gdyby tenże prezydent sam na posiedzeniach rady przewodniczył.

Zestawienie powyższych poglądów uprzytomnia znaczenie dwóch najwyższych stanowisk, jakie z wyboru obywateli obsadzić wypadnie w każdym z naszych miast, po wprowadzeniu samorządu miejskiego.

Przypomnieć należy, że komisja Izby państwowej odrzuciła pierwotny projekt rządu, aby prezesowie rad miejskich w Królestwie byli tak samo, jak prezydenci lub burmistrze miast, zatwierdzani przez ministra, jeneral-gubernatora lub gubernatora.

Komisja wbrew temu, projektuje, aby uzędy prezesów rad miejskich były obsadzone wyłącznie drogą wyboru samej rady i wcale nie podlegały zatwierdzeniu władzy administracyjnej.

W związku z tym komisja wykreśliła też z projektu rządowego przepis, zakazujący obierania żydów na stanowiska prezesów rad miejskich, jakkolwiek zakaz ten utrzymała, jak wspomnieliśmy powyżej, względem prezydentów i burmistrzów.

(Gaz. Rad.)

Słów kilka z powodu odczytu Aleksandra Janowskiego w nadchodzącą niedzielę.

Znać każdy skrawek, każdy ugór ziemi ojczystej jest obowiązkiem każdego Polaka-obywatela. To też tych co są w swym sercu prawemi obywatelami tej ziemi, widzimy ciągle, czy w skwarne dni sierpniowe, czy w cichy jesienny poranek stąpających po ziemi tej, zadumanych, zaglądających i do kwietnych wioskowych sadów, i do tętniących życiem i siłą fabryk i do kościołów, których progi lśnią od pocałunków, łez i westchnień tego ludu w siermięgach wydziedziczonego, co w swym bólu, smutku i niedoli szuka upojenia u zimnych ołtarzy. Idą ci wędrowcy zadumani, wsłuchani w odgłos, smutnie tętniących, dzwonów naszych prastarych grodów, idą... chcą oni „przylgnąć uchem do ziemi, posłyszeć jej łkanie, zrozumieć jak dziecko głos matki rozumie,“ a rozumiejąc, czując sercem potężnym nieskalanym każdy jęk tej Matki, każdą łzę widząc, oni chcą te łzy Matce ocierać, a tym bladym, wynędzniałym Jej synom, wskazywać słońce co wstaje różowe w rosach porannych, wstanie niebawem i dzień będzie. A obowiązkiem naszym, młodzieży, obowiązkiem, od którego nikt uchylić się nie może, znać tę ziemię, słyszeć i rozumieć jej łkania i bóle, bo o nas oparły się nadzieje ojców naszych, siwych starców, którzy dziś patrzą na ziemię, nie jako na świątynię pracy, ale jako na zimne łoże które wkrótce przygarnie ich poorane niedolami głowy.

Więc nie szczędźmy trudów, nie omijajmy ani jednej sposobności do gruntownego poznania tej ziemi, co w poszumach boru i w wichru powiewach, szepcze wciąż ten sam święty, potężny „psalm krwawy, psalm niedoli.“

Mamy nadzieję, że sala teatru miejscowego w d. 22 b. m. wypełnioną będzie po brzegi, że liczne zastępy zechcą posłuchać jednego z synów tej ziemi, który zna obszary świętej ojcowizny, zna lud siermiężny kolorowy, który kocha bezgranicznie Ziemię Ojczystą, dla niej poświęca życie, snując dzieciom tej ziemi opowieść o Matce, którą tak mało znają.

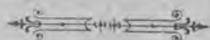
Słuchajmy słów jego, a na pewno spotęguje się miłość nasza ku ziemi, która wszakże Matką naszą jest.

B.

JESIENIĄ.

Hen od krwawych, hen od naszych,
Od jesiennych pól
Jakieś tęskne idzie granie,
Piersią targa ból...
Płynie piosnka dziwnie rzewna,
Płynie zwolna ... w dal...
Straszny smutek chwyta serce,
W piosnce dźwięczy żal...
Ponad ziemią, ponad szarą
Krążą mgły tułacze,
Krwawym liściem płaczą drzewa,
Polska jesień płacze,
Idą czarne i bezsenne,
Nieskończone noce...
O, biedneś ty, serce moje,
Me serce sierocel

Ks. M. C.



Co widziałam w czasie pobytu w Galicji.

(Ciąg dalszy).

Park Jordana.

Niezatartą pamięć pozostawił po sobie ś. p. doktór Jordan, który założył w Krakowie duży park, czyli ogród i oddał go dzieciom i młodzieży, aby, bawiąc się i gimnastykując na świeżym powietrzu, pod opieką nauczycieli, nabierały sił i zdrowia. Wszystkie dzieci ze szkół i ochron w Krakowie tak zamożnych rodziców jak i najbiedniejszych korzystają z dobroczynnego wpływu zabawy i gimnastyki na świeżym powietrzu, błogosławiąc pamięć zacnego człowieka. Gdybyż i w innych miastach znaleźli się ludzie, którzy fundowali by ogrody, przeznaczając je dla dziatwy ubogiej, zmuszonej dnie całe spędzać na cuchnących podwórkach.

Wogóle Kraków posiada dużo zieleni, całe bowiem miasto otoczone jest plantami, t. j. ślicznemi alejami, ciągnącemi się wzdłuż dawnych murów fortecznych. Porządek w mieście utrzymywany jest wzorowo, odpowiednie przyrządy nietylko zraszają parokrotnie w ciągu dnia wszystkie ulice, ale co ważniejsze, na wzór miast niemieckich przesuwają się maszyny, z których jedne zbierają z ulic wszelkie śmieci, bodaj najdrobniejsze, a inne błoto w czasie deszczu; te ostatnie zaopatrzone są w walec pokryty ostrą szczotką, która dokładnie oczyszcza ulice; po przejściu takiej maszyny, błoto znika zupełnie z ulic.

My, łowiczanie, skazani na wchłanianie kurzu w czasie zamiatania miasta bez żadnego zwilżania w porze, gdy największy ruch bywa na ulicach, albo też, skazani na ślizganie się po błocie, dopóki go dobroczynne słońce nie wysuszy, pojmujemy, jakim dobrodziejstwem dla zdrowia jest staranne utrzymywanie ulic w czystości.

. . . .

Z opisu pobieżnego, jaki podałam, widzimy, że Kraków zachował w całej sile charakter miasta polskiego, które łączy *przeszłość*, zawartą w pamiątkach narodowych z zapowiedzią lepszej niż chwila obecna *przyszłości*, bo zrozumiał, że do niej prowadzi:

„Anioł, co nosi miano *oświaty*
I wznosi ludzi w słoneczny świat,
A objaśniając z górnej wyżyny
Straszną niedolę naszej krainy,
Wskazuje w przyszłości niedługich lat!”

. . . .

„A czy znasz ty, bracie młody,
Pola bitew, *ojców groby*
I pomniki starej doby?

. . . .

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Nasza przeszłość w swoim łonie,
Jako stara sława płonie—
To jedź, bracie, do Krakowa!”

. . . .

Jeden z najlepszych synów ziemi naszej, Ksiądz Skarga—powiedział: „Sromota jest wielka gdy kto zacne rodzice i przodki ma, a o ich sprawach nic nie wie i jakoby nie wiedział, skąd jest i skąd wyszedł.

. . . .

Ze zjazdu lekarzy i przyrodników

Jakkolwiek „Łowiczanin” podawał sprawozdanie z XI zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, pragnę jednak powiedzieć o nim słów kilka. Zjazd dał tyle ciekawych prac, tyle nasunął myśli, że należałoby napisać cały szereg artykułów, aby wyczerpać ten bogaty materjał, oczywiście nie na łamach tygodnika prowincjonalnego, uczynią to pisma lekarskie i przyrodnicze.

Jak wiadomo w zjeździe przyjmowało udział 1500 osób, które obradowały w 16-tu różnych sekcjach. W każdej sekcji wygłaszane były odczyty czyli referaty, następnie każdy z obecnych uczestników miał prawo zabierania głosu, wypowiadania swych uwag nad tym, co słyszał i swoich na daną sprawę poglądów, następnie uchwalone bywały wnioski.

Otrzymawszy program narad w sekcjach, znalazłam się w nielada kłopocie; jednocześnie w 16-u salach, często odległych dzielnic Krakowa, odbywać się miały narady.

W sekcji Zdrowotności publicznej, czyli zdrowia narodu, mówić miano o sprawach następujących: o uzdrowotnianiu dzieci w szkołach, o zwalczaniu suchot które tak straszne spustoszenie czynią w kraju naszym, o potrzebie zakładania miast — ogrodów na wzór Anglji, aby mieszkańcy miast nie oddychali jak obecnie dusznym, zepsutym powietrzem, ale aby miasto posiadało dużo zieleni, dużo drzew, które dostarczały-by świeżego powietrza. Następnie naradzać się miano, w jaki sposób ochronić się od kurzu i dymu w miastach, wreszcie jak pouczać o szkodliwości wódki, działającej jak trucizna na człowieka.

Wszyskie te sprawy są nadzwyczaj ważne, bo stanowią o zdrowiu społeczeństwa, a zdrowie jest podwaliną szczęścia.

Jednocześnie w sekcji mineralogji i gieografji mówić miano o użytecznych pokładach górniczych, czyli kruszcach, znajdujących się w Królestwie Polskim i w Galicji.

Prócz innych ciekawych odczytów naznaczony był w tej sekji odczyt o klimacie Polski, uczonego polskiego dr. Romera, profesora Uniwersytetu Lwowskiego, jednego z najznakomitszych współczesnych gieografów świata.

W sekcji filozoficznej na początku obrad toczyć się miały rozprawy na temat: „Zagadnienie prawdy," mieli przyjmować w nich udział zdolni i wybitni profesorowie uniwersytetów we Lwowie i Krakowie.

Nie wszystkie to jeszcze sprawy i tematy, które za najpożyteczniejsze dla siebie uważałam. W sekji rolniczej jako pierwszy punkt postawiono: „Kwestja organizacji niższego wykształcenia rolniczego," t. j. w jaki sposób rolnicy drobni otrzymać mogą w najkrótszym przeciągu czasu wykształcenie rolnicze, jakie drogi za najlepsze uważać należy.

Tyle ciekawych spraw omawiać miano! Co tu wybrać, dokąd iść? I to ciekawe i to ważne, zdecydować się na jedno, ominie drugie, a dobrze byłoby słuchać o tym wszystkiem. I gdy tak biję się z myślami i rozważam, przychodzę do wniosku następującego: wszakże odczyty będą drukowane w pamiętnikach zjazdu, przeczytam je więc później, — tu trzeba wybrać sekcję, w której najciekawiej będą toczyły się obrady. A więc rolniczą; — wszakże tam omawiać miano sprawę wykształcenia rolnego, mającego ścisły związek z wykształceniem ogólnym, najliczniejszej warstwy narodu. W roku 1905 obliczono, że na 11 miljonów mieszkańców Królestwa Polskiego 7 i pół miljona przypada na ludność zamieszkałą na wsi, z tych niemal połowa posiada własną ziemię.*) Jeśli więc rolnicy umiejętnie pracować będą, podniosą dobrobyt całego kraju, a wraz z dobrobytem nastąpi pogłębienie uczuć społecznych i etycznych, czyli moralnych. W naradach sekcji rolnej przyjmować mieli udział uczeni, wybitni rolnicy i działacze społeczni ze wszystkich trzech zaborów.

Na samym początku doznałam zawodu, dr. Jentys, profesor Uniw. Jagiellońskiego, który miał przemawiać pierwszy, był nieobecny, następni mówcy, obadwaj z Królestwa, p. Piątkowski i p. Tylicki, znani ze swej pracy doniosłej w kierunku ulepszania drobnych gospodarstw, zaznajamiali słuchaczów, w jaki sposób Centralne T-wo Rolnicze i szkoła w Pszczelinie szerzą wiadomości z rolnictwa wśród gospodarzy. Zdaniem p. Piątkowskiego najodpowiedniejszym typem szkoły rolniczej dla synów włościan jest szkoła o kursie jednorocznym.

Prócz systematycznej nauki rolnictwa w szkołach, środkami do szerzenia wiedzy rolniczej wśród włościan są: Kursy kilkodniowe lub kilkomiesięczne, doświadczenia nawozowe i z odmianami roślin uprawnych, zwiedzanie wzorowych gospodarstw, wystawy, pokazy, muzea, gazety i książki, wydawane przez specjalistów.

Szerzyć wiedzę rolniczą powinni prócz ludzi dobrej woli specjalni instruktorzy rolniczy.

Po długich i ożywionych naradach uchwalono wobec ważności sprawy zwrócić się z propozycją do Wydziału Towarzystwa dla popierania polskiej nauki rolnictwa, aby zechciał opracować na najbliższy zjazd rolniczy wyczerpujący projekt organizacji niższego wykształcenia rolniczego, uwzględniając odczyty wygłoszone na sekcji, oraz poglądy, wypowiedziane w dyskusji, zasięgając przytym opinji miarodajnych instytucji i osób.

W sekcji Zdrowotności publicznej zapadł cały szereg wniosków, z których przytoczę najważniejsze.

*) W Galicji ludność wiejska stanowi prawie 80% ludności kraju.

1) Zdrowie dziatwy i młodzieży wymaga, aby nauczyciele przygotowani byli odpowiednio do wychowywania młodego pokolenia na zdrowych ludzi; nauczyciele powinni przygotowywać się do tego na Uniwersytetach, w Seminarjach nauczycielskich, powinni wyjeżdżać na studja do Szwecji. Z funduszów publicznych powinna powstać instytucja Kursów gier ruchowych dla nauczycieli.

2) Każda szkoła powinna posiadać salę gimnastyczną i boisko dla gimnastyki i gier.

3) Gimnastyka musi być przedmiotem obowiązkowym.

4) Należy zaprowadzić przy każdej szkole pracę ręczną w polu lub ogrodzie.

5) Każdy budynek szkolny powinien dostarczyć młodzieży kąpieli (natryski).

Mieszkanie, pożywienie, odzież.

1) Stancje i bursy wymagają opieki lekarskiej.

2) Należy tworzyć „Domy opieki" dla ubogiej młodzieży w godzinach pozaszkolnych.

3) Posiłki wydawane w ochronach i szkołach uczniom ubogim winny dawać przykład racjonalnego odżywiania.

4) Mundurki szkolne wymagają gruntownej reformy, aby mogły przyczyniać się do propagandy zasad higjeny.

Nadto uchwalono, aby;

1) Tworzyć ogrody i place do gier dla dziatwy na wzór parku Jordana w Krakowie.

2) Budować szkoły w ogrodach i w lasach, klasy powinny być przewiewne.

3) Każda szkoła powinna mieć swego lekarza, który obowiązany jest znać każdego ucznia.

4) W każdej szkole powinna być wykładana higjena w sposób przystępny.

5) Zeszyty szkolne, jako przenoszące zarazki, powinny być zniesione i zastąpione kartkami, jeśli to jest niemożliwe, zeszyty i książki powinny być odkażane.

Pomijam wnioski, tyczące innych spraw, omawianych w Sekcji Zdrowotności publicznej, zaznaczając, że nad zdrowiem młodzieży zastanawiano się najdłużej, uznając słusznie, że od stanu zdrowia młodego pokolenia, zależą w głównej mierze przyszłe losy kraju.

Najważniejsze wnioski w sekcjach przyrodniczych były:

1) Konieczność założenia w kraju Akademji górniczo-hutniczej.

2) Potrzeba tworzenia Muzeum przyrodniczego Ziem Polskich w Krakowie.

Zapewne nie wszystkie te pożyteczne uchwały dadzą wprowadzić się w czyn,— sam jednak fakt, że w społeczeństwie naszym rozbudziło się gorące pragnienie, aby nauka stała się udziałem szerokich warstw ludowych, że: 1) jako pierwszy punkt narad w sekcji rolniczej postawiono sprawę, jaką drogą wiedzę rolniczą wśród drobnych gospodarzy najszybciej szerzyć można, 2) że zastęp ludzi, szczerze oddanych nauce, rośnie mimo ścieśnionego terenu działania w granicach jednego tylko zaboru, 3) że mamy ludzi nauki, których wiedzy oddają hołd uczeni innych krajów, 4) że jakkolwiek rozdzieleni, dążymy do jednych celów—to wszystko krzepi ducha i wierzyć każe,—że

„Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle,—mnogo ludzi!
Niech tylko duch w nie wstąpi,
Śpiące niech pobudzi..."

(d. c. n.)

Aniela Chmielińska.

Wspomnienie.

Już pogrzebałem was w przeszłości urnie
I zapaliłem nad wami kadzidła,
Wy hale, skały i tatrzańskie turnie,
Wy, serca, duszy bajeczne mamidła!
Już zapomniałem jak to na przełęczy,
Zrywa się nagle i miota wiatr halny,
I jak w wąwozach to świszcze, to jęczy,
I z głuchym jękiem o brzeg bije skalny.
Już zapomniałem, jak przewodnik śmiały,
Rzeźko podkasał swoją białą gunię,
I wiódł mnie między niedostępne skały,
A ja marzyłem o złotym gdzieś runie:
Którego bronią przepaście ogromne,
Co się ukrywa w skalnej rozpadlinie;
Lecz w jakiej stronie i w jakiej krainie,
Tego niestety! już dzisiaj nie pomnę.

Stanisław Sieklucki.

Kronika miejscowa.

+ **Dochody miejskie.** Miasto Łowicz w terytorjum swoim, jest posiadaczem rzeki Bzury i ma prawo ciągnąć z niej korzyści. Do tej pory miasto ogranicza się do wydzierżawiania z swej części rzeki rybołóstwa, które daje minimalne dochody, a to dla tej przyczyny, że pozwolonym jest w Bzurze wszystkim łowić na wędkę ryby raki i jeździć łódkami. Dzierżawca rybołóstwa chociaż jest zobowiązany kontraktem, w czasie tarcia — ryb nie łowić, do tego nie stosuje się, bo się również i nikt do tego nie stosuje; zresztą nikt za tym nie śledzi i tego nie przestrzega, skutkiem czego ryby obecnie w Bzurze są rzadkością, a raki zupełnie wytępione. Miasto powinno dbać o swoje dochody i dla tego przedewszystkim należało by skasować dowolne łowienie ryb w Bzurze na wędki, a rzeczywistym amatorom — wydawać pozwolenia płatne. Takież same pozwolenia wydawać: na utrzymanie łódek, stawianie łazienek, dobywanie piasku, a nawet i lodu—rzeka jest własnością miasta, niech miasto z niej ciągnie korzyści, na różne i rozliczne swe potrzeby. Na jakiś zaś czas, mianowicie do należytego rozmnożenia się ryb, zaniechać oddawania w dzierżawę rybołóstwa, ale przedewszystkim trzeba ustanowić nad rzeką ścisły dozór, żeby rzeka nie przedstawiała wspólnej własności wszystkich.

+ **Targi.** Handel w dnie targowe na szosach i drogach prowadzących do miasta przybiera co raz to większe rozmiary, a wobec tego mieszkańcy Łowicza zmuszeni są przepłacać produkty spożywcze, których coraz mniej dowożą do miasta.

O ile nam wiadomo istnieje specjalny przepis, że nie wolno przekupniom zatrzymywać wozów śpieszących na targ na drogach, prowadzących do miasta. Tymczasym na szosie arkadyjskiej przekupnie rozkładają stragany tuż przy sosie i prowadzą otwarty targ z przejeżdżającymi. Do kogóż należy usunięcie tych anomalij i wykroczeń przeciw przepisom obowiązującym. Za to wszystko płacą mieszkańcy Łowicza, co przy już i tak wygórowanych cenach, produktów spożywczych, stanowi olbrzymi dodatek procentowy. Przekupniom wolno wszędzie skupować dowożone na targ produkty, dopiero po 12-ej godzinie w południe.

+ **Godne naśladowania.** Pewne grono pracowników w naszym grodzie zawią-

zało między sobą umowę opłacania 1-nej kopiejki za każdy wyraz, wypowiedziany nie według zasad i form gramatycznych. Brane są pod uwagę wyrazy najczęściej używane w potocznej mowie, na które, zwłaszcza u nas, na prowincji, nikt nie zwraca uwagi i uważa je za prawidłowe.

Często zdarza się słyszeć w rozmowie przez ludzi zupełnie inteligientnych wypowiadane: poszłem, wiele (zamiast—ile), większa połowa, kiedy połowa może być tylko równa drugiej połowie.

Tym sposobem, w obawie opłaty kopiejek, stowarzyszeni będą wystrzegać się podobnych nieprawidłowości.

Projektowi temu powinniśmy przyklasnąć i życzyć—aby objął nie tylko wszystkie stowarzyszenia i instytucje—ale wszystkie kółka familijne. *B. K.*

+ **Dzień Kwiatka.** Stosownie do zapowiedzi odbyła się w Łowiczu na ulicach miasta sprzedaż kwiatka na rzecz miejscowego towarzystwa wspomagania biednych. Już od godziny 9-ej z rana ukazały się panie w towarzystwie panów z pięknie przybranemi koszyczkami wypełnionemi kwiatami i rozpoczęły sprzedaż. Miasto nasze jest dość ubogie, więc nie może się równać pod tym względem z innemi zamożniejszemi; niemniej zauważyliśmy, że wszyscy chętnie dawali ofiarę wedle swej możności i jak było do przewidzenia — wszyscy chodzili ozdobieni kwiatami, niektórzy mieli ich bardzo dużo. Widzieliśmy robotników, dzieci, służące, panie, dorożkarzy, dróżników kolejowych, urzędników, strażaków i dziwna rzecz, że wszyscy przez złożenie ofiary na jeden cel i przez przypięcie jednakowego kwiatka, staliśmy się jakby bardziej bliscy siebie, tacy swoi, jakbyśmy się po tym kwiatku dopiero poznawali i dowiadywali, żeśmy członkami jednego narodu. Z powodu świąt, mieszkańcy starozakonni — w maleńkiej tylko części przyjęli udział i to tylko panie — panowie świecili nieobecnością. Jako reklama — jeździł po mieście kabrjolecik p. K. Kiślańskiego, pięknie przybrany cały kwiatami przez p. Bzowskiego, który i tu dał dowody zarówno swej umiejętności jak i wytrwałej pracy. W kabrjolecie siedziało dwuch maleńkich krakowiaków— lecz biedactwa musiały pomarznąć na takie zimno, — za to już w dzieciństwie zaprawią się do poświęcenia i społecznej roboty i niejeden z tych panów — którzy na każdą proponowaną ideową pracę odpowiadają — dobrze, lecz co mnie z tego przyjdzie — przekona się, jak te maleńkie dzieciny przerosły go o całe niebo.

Wielkie poświęcenie uczyniły panie, podejmując się w tym dniu chodzenia po mieście, zimno przejmowało do kości — panowie przynajmniej cieplej byli ubrani. Duże jednak musi dawać zadowolenie spełnienie dobrego czynu — bo pomimo zimna i utrudzenia, radość widniała na tych pięknych, — bo poczuciem spełnionego obowiązku rozjaśnionych twarzyczkach. Rezultat też pomimo niekorzystnych warunków był nieoczekiwany — zebrano bowiem rb. 421, która to suma pozwoli zarządowi zarówno w przytułku jak i ochronce, w czasie spodziewanej ciężkiej zimy, udzielać choć skromny gorący posiłek.

Jedno nam się tylko w tym dniu nasunęło pytanie: Dlaczego nasi bracia włościanie tak obojętnie się zachowali? Dla czego niektórych tylko widzieliśmy z kwiatkiem? Dla czego inni odwracali się by nie dać tych kilka groszy na biedne dzieciny? Wszakże gdy ich nieszczęście dotknie—miasto na równi z nimi to odczuwa. Niechcemy w to wierzyć, — że litość do ich serca dostępu niema — tylko, że nie wiedzieli dla czego sprzedają się kwiatki, które dla nich nie mają wartości; wszakże oni tych kwiatów mają łąkę całą. Tak, oni nie wiedzieli chyba! bo przyszliby i dali swój grosz, — oni — Piastowie tej ziemi! A jednak... dla czego nie wiedzieli?...

+ **W kwestji cukrowni.** Przypominamy, że w dniu 27 października r. b. w piątek o godzinie 12, odbędzie się w miejscowym teatrze, zebranie w kwestji budowy cukrowni w Łowiczu, na które pożądanym jest, ażeby osoby zainteresowane w tej sprawie jaknajliczniej się zebrali.

+ **Wręczenie dyplomów rzeczywistym strażakom.** W swoim czasie donosiliśmy o odbytych egzaminach w straży Łowickiej w dniu 16 lipca r. b. ze znajomości praktycznej jak również i teorji pożarnictwa. Otóż w ubiegłą niedzielę odbył się uroczysty akt wręczenia odpowiednich znaków oraz dyplomów na rzeczywistych strażaków tym członkom straży— którzy zdali przepisany regulaminem egzamin. O godzinie 3-ej po południu straż poprzedzona orkiestrą wyruszyła na ostatnie ćwiczenia na wolnym powietrzu, oraz dokonała sprawdzenia sprawności przyrządów przed rozmieszczeniem takowych na czas zimy. Po skończonych ćwiczeniach, w dziedzińcu Magistratu złożono na przygotowanym stole dyplomy i odznaki, gdzie również zebrali się członkowie komisji egzaminacyjnej p. p. Dr. Stanisławski prezes rady, Antoni Trawiński Naczelnik, Emil Balcer pomocnik naczelnika, J. Gierasiewicz, Franciszek Balcer, H. Markowski dowódcy oddziałowi, jak również był obecnym i przedstawiciel naszego pisma. Prezes w dłuższym przemówieniu zaznaczył, że egzaminy wprowadzono w myśl regulaminu i że odtąd ci tylko druhowie mogą być wybierani na godności dowódców, pomocników ich i dziesiętników, którzy zdadzą przepisany egzamin i prezes ma nadzieję, że w niedługim czasie wszyscy członkowie postarają się i przygotują do egzaminu i nie będzie ani jednego w straży druha, któryby nie uzyskał praw rzeczywistego Strażaka i radził, aby tworzono kółka i wspólnie przygotowywano się do egzaminów.

Następnie p. Tarczyński Władysław w ciepłych słowach podkreślił cel instytucji — szlachetny i wzniosły, jakim jest niesienie pomocy w niedoli i życzył straży aby zawsze i wszędzie przodowała zarówno swą sprawnością przy ogniu jak i takiem we wszystkich okolicznościach życia.

Poczym Naczelnik główny, p. Antoni Trawiński, dziękował druhom za ich trudy i gorliwość zarówno w czasie pożarów jak prób i ćwiczeń, oraz zaznaczył, że jakkolwiek straż rozchodzi się na zimowe leże, nie zwalnia to ich jednak od obowiązku czuwania zawsze nad bezpieczeństwem miasta i stawienia się na każdy sygnał w pełnym komplecie; na pożegnanie: „czołem"—„czołem jednogłośnie odpowiedziały szeregi. Na zakończenie pomocnik naczelnika, p. Emil Balcer dodał, że chociaż na czas zimowy ćwiczenia praktyczne są przerwane—odbywać się będą jednak ćwiczenia zimowe i teoretyczne w sali strażackiej i pożądanym byłoby aby takowych niezaniedbywano i zgromadzano się w komplecie. Poczym nastąpiło rozdanie dyplomów imiennych i odpowiednich żetonów. Dyplomy otrzymali wszyscy wyżej wymienieni członkowie komisji egzaminacyjnej, oraz p. p. F. Grabowski, K. Hass, Win. Janczar, F. Jankowski, M. Kisieliński, B. Klimaszewski, J. Kosiorek, J. Kubiak, J. Michalski, St. Wardejn, Kaz. Wiankowski, Kon. Wojciechowski, F. Stefko, Szcz. Guzek, J. Słoniewicz, Wł. Płachecki i J. Śliwiński.

+ **W sprawie wychodźtwa do Parany.** Zarząd Towarzystwa opieki nad wychodźcami nadsyła nam zawiadomienie następujące:

„Bezpłatny przejazd kolonistów do Parany został wstrzymany. Rząd brazylijski zawiadomił linje okrętowe, że odtąd będą przyjmowane rodziny wychodźców do bezpłatnego przejazdu w takim tylko razie, o ile zgadzają się jechać do stanów Rio Grande do Sul, Santa Catharina lub Minas Geraes.

Rozporządzenie to jest wynikiem faktu, że cały prąd wychodźczy polski skierowywał się dotychczas prawie wyłącznie do Parany, gdzie wskutek tego zabrakło wymierzonych gruntów, i tysiące ludzi oczekuje w barakach.

Towarzystwo Opieki nad wychodźcami od dawna przestrzegało przed tłumną emigracją, wiedząc na podstawie korespondencji z Parany, że rząd nie rozporządza gotowemi parcelami, i przewidując smutne skutki gorączki emigracyjnej. Przewidywania te, niestety, sprawdziły się prędzej, niż można było oczekiwać.

Towarzystwo uprasza o jaknajprędsze rozpowszechnienie powyższej wiadomości wśród ludu, aby wybierającym się do Parany oszczędzić niezliczonych strat i zawodów."

+ **Odczyt.** Przypominamy, że w nadchodzącą niedzielę t. j. d. 22 października o godzinie 2½ Oddział Polskiego T-wa Krajoznawczego w Łowiczu urządza odczyt w sali teatru miejscowego. Odczyt wygłosi p. Aleksander Janowski na temat: „O naszych miastach". *Tak treść zajmująca, jak obrazy niknące, a przedewszystkiem znany Łowiczowi prelegient, zgromadzi niezawodnie pełną salę słuchaczów.* Ażeby udostępnić wszystkim korzystanie z odczytu, naznaczono ceny biletów wejścia dla uczącej się młodzieży i na galerję 5 kop.

+ **Tournée Natalji Siennickiej.** Natalja Siennicka, znakomita artystka dramatyczna, urządza z własnym towarzystwem tournée artystyczne po większych miastach Królestwa, między innemi odwiedzi także i Łowicz. Grane będą dwie doskonałe sztuki: „Oficer gwardji" Molnara, — który niedawno wystawiony w teatrze Warszawskim zdobył tak wielkie powodzenie u prasy i u publiczności i wykwintna komedja Scribe'go „Walka kobiet". „Kur. Por." dodaje, że spodziewać się należy, iż publiczność na prowincji powita entuzjastycznie znakomitą artystkę, mając sposobność zapoznania się z prawdziwą sztuką i dobrym zespołem.

+ **Telefony w Łowiczu.** Do Zarządu Łowickiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu nadeszła odpowiedź Departamentu pocz t i telegrafów, że telefony w Łowiczu będą urządzone w przyszłym 1912 roku. Powyższa odpowiedź przyszła na zapytanie towarzystwa — gdyż inne miasta dawno już korzystają z telefonicznych udogodnień — w Łowiczu zaś nie pozwolono prywatnym przedsiębiorcom, ze względu, iż rząd miał to sam uskutecznić.

+ **Teatr Kujawski,** przybycie którego zapowiedziały afisze na sobotę i niedzielę, nie przyjechał wcale i publiczność naszą naraził na przykry zawód—gdyż nie nadesłał odwołania, zmuszając tym sposobem panie do wybrania się do teatru naprożno. Trudno będzie teraz przekonać łowiczan, — choćby naprawdę przyjechał — nie uwierzą...

+ *Budowa mostu w Łowiczu.* W dniu 25 b. m. w urzędzie powiatowym w Łowiczu odbędzie się przetarg (in minus) na oddanie w przedsiębiorstwo robót przy budowie mostu na drodze prowadzącej od szosy do stacji Łowicz-Kaliski. Przetarg zacznie się od sumy 679 rb. 75 k. Wadjum 68 rb.

+ *Zadymianie miast.* Uzdrowotnienie miast stanowi od szeregu lat jedną z poważniejszych trosk hygjenistów i zarządów miejskich.

Jednym z najszkodliwszych czynników zdrowia, estetyki i wygody jest zadymienie powietrza w miastach; to też stało się ono oddawna przedmiotem ożywionej dyskusji i zainteresowania zarówno szerokich kół w społeczeństwie, jak i hygjenistów z powołania. Plaga dymu i sadzy jest nietylko wielką dolegliwością dla wszystkich mieszkańców, lecz i pierwszorzędną sprawą ekonomiczną. Zanieczyszczenie domów, mieszkań, ubrań i bielizny, zakopcenie i zaciemnienie atmosfery w całem mieście, a nadewszystko uszkodzenie narządów oddechowych u osobników wrażliwych — oto fatalne skutki niekompletnego spalania węgli, których zgubny wpływ odbija się przedewszystkim na mniej i średnio zamożnej masie ludności, skazanej na caloroczne przebywanie w mieście.

Na szczęście jest owa sprawa „sadzy” równie ważną dla konsumenta, jak dla zwykle w takich razach bezwzględnego producenta, albowiem sadze są czystym węglem, a więc zmarnowanym i niezużytym paliwem; dolegliwość więc stąd płynąca dokucza zarówno wytwórcy jak i nieszczęsnemu spożywcy.

To jest przyczyna, dla której dzisiaj koleje i wielki przemysł nie szczędzą sił i pieniędzy na coraz nowe próby palenisk o bezdymnym spaleniu. Rzecz prosta, że tak jedni jak drudzy, nie byliby się uciekali do tak kosztownej procedury, gdyby z niej nie osiągali korzyści materjalnych.

Ale okazało się, że wielki przemysł nie jest jedynym winowajcą zadymiania miast, że natomiast główną sprawczynią tej plagi jest nieskończona liczba drobnych domowych palenisk, co się tłomaczy tym, że żadna fabryka, żadna maszynowa eksploatacja nie pali tak nieracjonalnie, jak się to dzieje dzień w dzień w każdym większym czy mniejszym mieszkaniu prywatnym. Ta sama ilość węgli, którą zużywa wielkie palenisko pod kotłem, rozdzielona na małe paleniska, daje nieskończenie większą ilość dymu i sadzy.

W ostatnich czasach zajęto się gorliwie, szczególniej w Niemczech, temi małemi paleniskami, urządzano pouczające odczyty, pisano wiele w gazetach, polecano pewne paliwa, naznaczano premja za najlepszą konstrukcję pieców i t. p.; wszystko to jednak dotychczas bardzo mało korzyści przyniosło.

Jedyne próby bezdymnego opalania mieszkań prywatnych godne wzmianki, odbyły się we frankfurckim instytucie hygjenicznym (Wurmscher Aerowerk System) i doprowadziły do bardzo pomyślnych wyników. Polegały one na wmurowaniu do pieca ogniotrwałych kamieni, przez które przechodzą kanały doprowadzające powietrze i tak ustawionych, że powietrze już ogrzane dochodzi do ognia. Jest to konstrukcja, dająca się zastosować do każdego pieca lub komina kaflowego.

Miejmy więc nadzieję, że sprawa bezdymnego ogrzewania już nie zejdzie z porządku dziennego i że znajdą się sposoby i drogi, które usuną nadmierną ilość sadzy, tak bezwzględnie osiadającej na wszystkich sprzętach, odzieży, a przedewszystkim na naszych płucach.

(„Zdrowie” zesz. 8)

OFIARY.

Na nową sygnalizację dla łowickiej straży ogniowej.

Kieliszek Józef 50 k.; Westerski Klemens 40 kop.; Psykowski Roman 20 kop.; Konopacki Kazimierz 20 kop.; Ofrichter Gerszek 20 kop.; Guzek Aleksander 5 k.; Janiszewski Jan 10 kop.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zechciej pomieścić na łamach „Łowiczanina” serdeczne podziękowanie od zarządu Straży tym wszystkim Paniom i Panom, którzy wzięli udział w urządzeniu i powodzeniu „Momusa” w dniu 30 września r. b. na kupno instrumentów muzycznych dla orkiestry strażackiej.

Z poważaniem
Prezes Straży Łowickiej
D-r. Stanisławski.

GŁOSY z MIASTA.

Dzielimy się miłą wiadomością z czytelnikami „Łowiczanina,” że maluczko, a w niedalekiej przyszłości przestaniemy wykręcać nogi na słynnych z dobroci brukach łowickich.

Sławetny bowiem Magistrat nasz, dbały o dobro swych mieszkańców, nakazał właścicielom domów pod grozą surowej odpowiedzialności sądowej, ułożyć w granicach swych posiadłości chodniki uliczne i na wykonanie żądania tego wyznaczył im kilkutygodniowy termin.

Jak dotąd, wszystko byłoby w najlepszym porządku... gdyby nie pewne „ale” mianowicie dziwi nas to, dla czego Magistrat—jako właściciel obszarów miejskich, zrównany wyjaśnieniem Senatu w obowiązkach z prywatnemi właścicielami nieruchomości, nie świeci w tak ważnej sprawie swym przykładem?

Zdaniem naszym należałoby wpierw samemu na przestrzeniach stanowiących własność kasy miejskiej ułożyć dobre chodniki i potym dopiero wystąpić z rozkazem swym do prywatnych właścicieli.

Tak jawnej opieszałości Magistratu w tej sprawie niczym usprawiedliwić nie można, bo biorąc nawet pod uwagę trudności płynące z formalistyki rządowej — należało takowe naprzód w tym wypadku przewidzieć i o tyle wcześniej rozpocząć starania u Władzy swej o pozwolenie użycia na ten cel funduszów miejskich, aby decyzja zbiegła się z chwilą wydania tak surowego nakazu.

Tak—szanowni Ojcowie miasta, dajcie pierwsi dobry przykład i urządźcie przedewszystkim chodniki przy ulicy Mostowej po stronie ogrodu Saskiego. Wszak to jedna z ważniejszych arterji pod względem ruchu ulicznego dla mieszczącej się tam kasy powiatowej i drogi wiodącej do łaźni miejskiej—owego pomnikowego dzieła waszego, a obecnie z takim nakładem i trudem do możliwego użytku doprowadzanej przez tutejsze Towarzystwo Higjeniczne.

Wymienić również należy konieczną potrzebę ułożenia chodników wzdłuż posesji zwanych „Kanonjami” przy Starym rynku i o to Magistrat powinien się postarać jak najprędzej.

Zamierzając powrócić jeszcze do sprawy tej w następnych numerach „Łowiczanina,“ przerywamy ją, winniśmy bowiem kilka słów odpowiedzi na list otwarty p. M. W. w kwestji zadymiania nas, kopciem z fabryki garnków.

Że p. M. W. nie posiada wiadomości z chemji, winić go o to nie można — to kwestja kultury, ale przynajmniej z praktyki życiowej mógł się dowiedzieć, że i drzewo sosnowe przy spalaniu się — wprawdzie w mniejszym stopniu niż węgiel kamienny, wydziela kwas węglowy—szkodliwie działający na organizm ludzki.

Twierdzenie p. M. W., że dym z jego fabryki garncarskiej dezinfekuje nasze miasto, jest absurdem i dziwnym objawem dla takiego nawet ignoranta, za jakiego sam się uznaje.

Dalej stosowano wprawdzie przed dziesiątkami lat — w czasach panujących epidemji, dezinfekcje przez rozpalanie na ulicach miast ognisk—ale bynajmniej nie dla wydzielającego się dymu, tylko dla ognia — jako żywiołu niszczącego nie tylko stare fabryki, ale i przecinki choleryczne. Dym zaś — jak dotąd, stosują z pożytkiem jedynie przy wędzeniu szynek i kiełbas.

Wierzymy w końcu najzupełniej p. M. W., że fabryka jego egzystować może tylko przy nizkim kominku jako wzorowana na podobnych zakładach — jak twierdzi, najpraktyczniejszych w świecie niemców, ale to nie racja, abyśmy się dla tego dusili kopciem dymiącej jego fabryki.

Pamiętajmy i o tym, że w najbliższym sąsiedztwie fabryki tej, znajduje się zakład naukowy.

Świerszcz.

NADESŁANE.

Wszystkim, którzy tak licznie odprowadzili na wieczny spoczynek zwłoki jedynej mej córki **ś. p. Marji Jancsi**, a szczególniej za wyjątkową przysługę Szanownym księżom, przełożonej pensji, p. Smarzyńskiej, oraz prefektowi, nauczycielkom i koleżankom, składam serdeczne „Bóg zapłać.”

Matka.

KORESPONDENCJE.

Żychlin.

Przed kilkoma tygodniami wynikł u nas pożar, który strawił kilka domów, ofiara jedna była pośrednia, mianowicie umarł żyd ze strachu, gdy go wynoszono z palącego się domu. Budowę kolejki podjazdowej do Walentynowa wstrzymała władza z przyczyn niewiadomych. W sobotę ubiegłą w domu naprzeciw składu aptecznego od świeczek zapaliły się firanki i pożar byłby przybrał groźne rozmiary lecz mieszkańcy pożar stłumili. Zaznaczyć należy, że żydzi pomimo szabasu nosili wodę kubełkami, co właśnie pozwoliło stłumić pożar w zarodku przed przybyciem straży. Walentynów wybudował drugą wagę, co oddawna należało uczynić, gdyż tym sposobem zmniejszył się natłok wozów i koni, które niemiłosiernie były kaleczone, jak również woźnice prędzej mogą być załatwiani. Inżynier K. Fabjan, obywatel tutejszy zaproponował zarządowi gminnemu oświetlić osadę elektrycznością za taką sumę rb. 1200 jaką miasto wydaje na światło zapalane tylko czasa-

mi. Majątek pod Żychlinem Wola Popowa Barona Lange został rozparcelowany pomiędzy miejscowych włościan po 360 rubli za morgę. *Żychliniak.*

Wiadomości rolnicze.

Kółko rolnicze w Złakowie Kościelnym na zebraniu d. 15 b. m. postawiło bardzo ważną sprawę na porządek dzienny — założenie mleczarni spółkowej. Projekt był omówiony wszechstronnie; okazało się, że jest znaczna liczba gospodarzy posiadających większą ilość krów, a nie mających z nich dochodu wskutek utrudnionego zbytu na nabiał. Że krowy są nienależycie żywione, a i takie, które mało opłacają się, wyjaśnia powyższa przyczyna. Mleczarnia odrazu wpłynęłaby na podniesienie hodowli bezwzględnie.

Powzięto myśl sprowadzenia instruktora mleczarskiego z Centralnego Tow. Rolniczego, aby dał wyczerpujące dane o mleczarni i wykazał jej korzyści. Ma być zorganizowana wycieczka dla obejrzenia w Sochaczewie podobnej instytucji, choć więcej o charakterze większej własności ziemskiej; specjalni delegaci zaś obejrzeliby jeszcze w okolicach Warszawy mleczarnię wyłącznie typu gospodarzy mniejszych.

Utworzenie Spółkowej mleczarni poparł miejscowy proboszcz, a prezes kółka ks. prałat Czechowski, cieszący się niebywałym uznaniem i zaufaniem swoich parafjan; rzucił również kilka pięknych projektów co do zorganizowania i innych współdzielczych urządzeń na przyszłość.

Mleczarnia, mając za sobą inicjatywę i poparcie czcigodnego księdza prałata, z pewnością wkrótce powstanie i należycie rozwinie się. Daj nam Boże więcej podobnych kapłanów, co czuwają nie tylko nad duchową, ale i materjalną stroną swoich parafjan, a jednak na nasz biedny kraj mamy ich do tej pory tak skromną liczbę!

Posiedzenie Rady Łowickiego Towarzystwa rolniczego odbyło się w d. 17 b. m. Poruszono sprawę hodowli bydła rogatego i trzody chlewnej.

Jeden buchaj subwencjonowany przez Centr. Tow. Rolnicze jest już w Bocheniu u gospodarza p. Feliksa Kozy. Obiecany jest drugi z zapomogi rządowej, który będzie stacjonowany w Świeryżu przy kółku rolniczym najpomyślniej rozwijającym się. Utworzy się trzy gniazda trzody chlewnej: jedno u pana Mateusza Kaźmierskiego w Małszycach, drugie — u p. Golisa Jana w Złakowie Borowym, na trzecie miejsce upatrzy się.

O rezultacie objazdu Łowickiego w celu obejrzenia stanu hodowli krów przez delegata z Centr. Tow. Rol. nic nie jest wiadome; korespondencja, którą nawiąże się, wyjaśni wyniki badań.

Propozycja urządzenia kursów jednodniowych z ramienia Centr. Tow. Rolniczego została poddana obszernej dyskusji. Postanowiono prosić o przybycie instruktorów pp. Piątkowskiego, inżyniera Józefa Tuliszkowskiego (budownictwo ogniotrwałe i pożarnictwo) oraz jednego z instruktorów mleczarskich lub p. Zygmunta Chmielewskiego, kierownika biura mleczarskiego i głośnego instruktora w sprawach mleczarni współdzielczych. Termin kursów jeszcze nie ustalony, choć prawdopodobnie zaczną się w pierwszych dniach listopada, trwając dni 8 po jednym w każdej wsi: Domaniewice, Kompina, Nieborów, Chruślin, Bielawy, Łowicz, Zduny, Złaków. Jak zwykle zajmie się urządzeniem kursów znany ze swego poświęcenia szanowny sekretarz Łowickiego Tow. Rolniczego p. Stanisław Wilkoszewski; sprawa za tym liczyć może na powodzenie. Lokal Tow. naszego będzie przy filji Syndykatu rolniczego w Łowiczu, gdzie instruktor we wtorki i piątki od godz 10-ej do 12-ej przed poudniem udziela wskazówek.

Likwidacją byłeg Oddziału handlowego przy Tow. Rol. Łowickim odbywać się będzie w dawnym lokalu, gdzie należy się zwracać po wszelkie informacje, a nie do filji Syndykatu.

Wydział Kółek rolniczych przy Łowickim Towarzystwie Rolniczym odbył tegoż dnia posiedzenie pod prezydencją p. Grabińskiego, jako patrona kółek.

W skład wydziału wchodzą patron, wice-patron (p. Z. Boski z Niespuszy) i prezesi względnie wice-prezesi kółek lub ich zastępcy. Obecny był również niestrudzony działacz we wszystkich naszych instytucjach rolniczych, a prezes naszego Towarzystwa, poseł do Dumy p. Władysław Grabski.

Omówiono porządek zebrań miesięcznych kółek, który został ustalony *pierwsza niedziela miesiąca* (a nie pierwsza niedziela po pierwszym w miesiącu!) *zebranie Kółka w Chruślinie; druga—Świeryż, trzecia—Złaków Kościelny.*

Mówiono wiele o stanie współdzielczości w Łowickim. Pan Doktór Twarowski wyraził zdanie, że, jak mamy liczne przykłady w historji rozwoju kooperatyw w Anglji, Danji i Czechach, zacząć winniśmy pracę współdzielczą od małych rzeczy: urządzenie mleczarni, a z nią związany rozwój hodowli bydła i trzody, byłby pierwszym etapem; suszarnia ziemniaków i cykorji mają szanse powodzenia. Wogóle cały szereg urządzeń współdzielczych rolniczo-przemysłowych mógłby Łowickie doprowadzić do rzeczy większych i ryzykowniejszych finansowo, nie mniej może na razie potrzebnych dla rozwoju naszej okolicy, ale nie mających w tej chwili pewnych podstaw do udania się, ze względu na niską kulturę kooperatywną naszego Okręgu.

Nad to Syndykatowi Rolniczemu Warszawskiemu należałoby zwrócić uwagę na założenie śpichlerzy komisowych dla zboża. W dalszym ciągu rozpatrzono, czy zakładać większą ilość kółek rolniczych, czy też skoncentrować działalność na 4 istniejących, utworzywszy jeszcze dwa, najwyżej trzy nowe. Najlepiej z kółek rozwija się w Świeryżu. Krótkie sprawozdanie z jego kilkomiesięcznej ledwie, ale bardzo owocnej działalności finansowej, dał gospodarz — niestrudzony a dzielny w swej pracy koło dobra, ukochanego kółka—p. Stanisław Wieteska ze Świeryża.

Kółko sprowadziło nawozów sztucznych za 497 rb. 44 kop., węgla za 275 rb. 85 kop., nasion rolniczych (żyto Petkus) za 32 rb. 50 kop., łącznie za sumę 805 rb. 77 kop. Ustępstwa na nawozach dały wpływu do kasy kółkowej rb. 11 kop. 15, na węglu 95 kop., składki członkowskie 19 rb., razem dochód rb. 31 kop. 6. Wydatki 5 rb. 79 kop., pozostałość rb. 25 kop. 27. Żadne z kółek mimo że liczą kilkakroć więcej członków (Świeryż ma tylko 19), nie może się poszczycić nawet dziesiątą częścią podobnego finansowego obrotu, nie mówiąc już o duchowej spójni w skład wchodzących ludzi.

Drugie zrzędu w rozwoju stoi kółko w Domaniewicach, trzecie — w Złakowie, na ostatnim miejscu postawić musimy Chruślin. Może czas uleczy i Chruślińską śpiączkę!!

Wobec tego, że wiele pracy trzeba włożyć w rozwój 4 już żyjących kółek rolniczych, Wydział zdecydował nie zakładać chwilowo więcej nad dwa nowe.

W ubiegłą niedzielę z pozwolenia Władzy powiatowej u gospodarza p. Mateusza Kaźmierskiego w Małszycach odbyło się zebranie, na którym wygłosił pogadankę o hodowli p. Albin Zacharski, pomocnik instruktora. Zebrani postanowili zorganizować się w kółko rolnicze, o co będzie zrobione podanie do odnośnej Władzy za pośrednictwem Tow. Roln. Łowickiego.

Sprostowanie. W wiadomościach rolniczych w zeszłym numerze zaszły pomyłki w druku: zamiast maryl powinno być margiel. *E. D.*

Przykład godny naśladowania.

Przy drodze z Ostrołęki do Myszyńca jest położona wieś Dylewo, parafji Kadzidło, gub. Łomżyńskiej. W tej wsi przed trzema laty, gospodarz Mateusz Perzon powziął myśl założenia spółkowej maślarni; kiedy powiedział gospodarzom tej wsi, żeby się zebrali i zapisali na członków, został przez nich wyśmiany.

Sprawiło to wielką przykrość człowiekowi, który pragnął szczęścia wioski, lecz tym się nie zraził, ale zaczął obmyślać sposób, którym by mógł przekonać tych, których kochał i których uszczęśliwić pragnął.

Myślał nad tem lat trzy. I kiedy przyszedł do przekonania, że tą drogą, którą iść zaczął, nie dojdzie do wytkniętego celu, postanowił postąpić inaczej...

I oto w lutym roku bieżącego M. Perzon pojechał do Warszawy, zakupił narzędzia mleczarskie za swoje pieniądze i 13 lutego otworzył maślarnię, jako własność prywatną, a od gospodarzy mleko kupował.

Po kilku dniach odstawiania mleka, gospodarze przekonali się, że maślarnia daje korzyści wielkie, więc zapytali Perzona, czyby ich nie przyjął do spółki. P. chętnie się na to zgodził, bo na to tylko czekał. Gospodarze złożyli 10-cio rublowe udziały i teraz maślarnia nie jest własnością jednego, lecz jedenastu.

Kiedy tę dobrą chęć, do wspólnej pracy, zauważył Ks. Kazimierz Suchcicki, wikary z parafji Kadzidło, postanowił całą siłą im dopomagać; posprowadzał książki rachunkowe i nauczył Perzona prowadzić rachunkowość maślarską, gospodarzy z sąsiednich wiosek zachęcił do odstawiania mleka do maślarni, więc maślarnia ma byt zapewniony.

Krów maślarnia ma 74, masła miesięcznie sprzedają za 96 rubli, masło odstawiali do Ostrołęki, miasta odległego o 13 wiorst od Dylewa, a teraz z powodu większej liczby dostawców i lepszego żywienia krów, mleka zaczęło znacznie przybywać, więc w Ostrołęce wszystkiego masła sprzedać nie mogli, to odstawiają do Warszawy, której nikt nigdy nie napełni.

O, daj Boże, żeby nasz kraj takich obywateli miał jaknajwięcej, którzy by poszli za przykładem Mateusza Perzona.

Uczestnik wycieczki, *Antek księżak.*

Tydzień polityczny.

Horyzont polityczny co raz się zaciemnia, zbierają się ze wszystkich stron chmury, — zkąd piorun może uderzyć, trudno przewidzieć. Konflikt Włoch z Turcją, zaburzenia w Chinach, niewyraźna sytuacja na półwyspie Bałkańskim, a przy tym wszystkim widmo głodu skutkiem nieuro—

dzajów, wszystko to jakby zapowiedź wielkiego dramatu europejskiego, który wcześniej czy później musi się rozegrać.

Rewolucja w Chinach wynikła na tle nienawiści rasowej przeciwko dynastji mandżurskiej (tatarów), a następnie, że rewolucjoniści w Chinach nie życzą sobie rządu na czele którego stałby cesarz chiński. Wszyscy ci chińczycy, którzy kończyli zakłady naukowe za granicą jak we Francji, Niemczech, Anglji i Japonji i wrócili do ojczyzny, stanowią główny element żywiołów niezadowolonych. Przez poznanie kultury europejskiej starają się wprowadzić inny ład i porządek w Chinach, ze względu zaś, że rząd chiński dotychczas nie myśli o zaprowadzeniu zmian w myśl żądań rewolucjonistów, przeto niezadowoleni w Chinach wzrasta.

Rewolucjoniści, podobno jak dotychczas, mają w rozporządzeniu swoim do 40000 dobrze wyćwiczonego po europejsku wojska. Na czele rewolucji stoi D-r. Sun (chińczyk) powiększa on siłę republiki z każdym dniem, werbując nowych ludzi i zaopatrując ich w broń ze zdobytych arsenałów. W północnej części Wuczangu 3000 żołnierzy rządowych przeszło na stronę rewolucji. Na sztandarach rewolucjonistów widnieje napis „Tępić Mandżurów!"

Wojna Włosko-Turecka. Podobno położenie wojenne znów się wzmocniło z powodu oświadczenia gabinetu rzymskiego, że rząd włoski nie przystąpi do rokowań pokojowych, zanim wpierw Turcja nie uzna zasadniczo bezwarunkowej aneksji Tripolisu i Cyrenejki na rzecz Włoch. Podobno gazety tureckie otrzymały wiadomość z Tripolisu, o dużej klęsce Włochów na lądzie.

Mobilizacja Bulgarji. Gazeta „Wiener Allgemeine Ztg." donosi, że w Sofji przy odgłosie bębnów, rząd bulgarski zawiadamia rezerwistów, aby zgłaszali się z kartkami wzywającemi ich do stawienia się pod broń, do właściwych pułków.

Mobilizacja powszechna prawdopodobną jest w najbliższym czasie. Opinja publiczna znajduje się w podnieceniu.

Z Turcji. W kołach młodotureckich wre; na wypadek jeśli sultan i rząd obecny nie zerwą z dotychczasową polityką wyczekiwania, jeśli posuną się też za daleko w swoich ustępstwach w obec Włoch i Europy—wybuch rewolucji w Turcji jest nieunikniony. Oficerowie należący do komitetu młodotureckiego w Salonice, przygotowali już wszystko do zbrojnego wybuchu.

Z Chin. Wszystkie teatry są zamknięte. Ludność szturmuje banki chińskie; wszyscy żądają zwrotu wkładów, i zanoszą do banków zagranicznych. Wojsko w Hankau przyłączyło się do powstańców, zdobyty został arsenał, który wyrabia dziennie 25000 nabojów, 140 dział polowych stoi w pogotowiu. Linje telegraficzne są w rękach powstańców.

Na ulicach miasta Wuczang mnóstwo leży zwłok pozabijanych przez rewolucjonistów—Mandżurów.

Rząd chiński wyznaczył za głowę przywódcy rewolucji d-ra Sun 300000 franków.

W Chankau 15000 wojska przeszło do rewolucji.

W Chinach są rozrzucane proklamacje rewolucyjne tej treści: że Chiny są nieszczęśliwe i że trzeba, aby w Chinach zapanowała wolność, równość i braterstwo i—aby tego dokonać, należy:

Wypędzić mandżurów, którzy od 260 lat gnębią Chiny i wytworzyli nierówność pomiędzy mandżurem a chińczykiem, zaprowadzić rzecz pospolitą z prezydentem obranym przez lud. Ogłosić jak najszerszą konstytucję i jak najbardziej demokratyczną.

Ruch rewolucyjny jak do tej chwili nie jest skierowany przeciw europejczykom, ale jeżeli przyjdzie do walki z wojskami rządowemi, handel europejski i amerykański może być narażony. Europa i Ameryka obojętnie będą się przyglądać i o ile interesy europejczyków będą zagrożone—wtedy wystąpią z interwencją.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z Petersburga. W ministerjum spraw wewnętrznych robią już przygotowania do wyborów do IV Dumy. Na koszty organizacji wstawiono do budżetu sumę 500000 r. Wybory mają się odbyć w maju 1912 r.

Z Władywostoku odpłynęła kanonierka „Mandżur" do Hankau. Konsul rosyjski zarządził wywiezienie kobiet i dzieci.

Przegląd powszechny.

-o- **Zapis posagowy.** Rada powiatowa dobroczynności publicznej w Sandomierzu donosi, że termin nadsyłania dowodów kwalifikacyjnych przez kandydatki do sumy posagowej rb. 1500, z zapisu ś. p. hr. Lanckorońskiego, (z r. 1838-go) został przedłużony do dnia 14-go listopada r. b.

Widocznie więc do terminu pierwszego, który upłynął w dniu 14-ym czerwca r. b., albo zgłoszeń nie nadesłano wcale, lub te kandydatki, które je nadesłały, nie odpowiadały warunkom wymaganym. Z uwagi na to przypominamy jeszcze raz o warunkach, na jakich otrzymać można sumę posagową:

Suma rb. 1500 drogą losowania będzie wypłacona w charakterze posagu pannie, szlachciance, katoliczce, wychodzącej za mąż. Prawne potwierdzenie szlachectwa kandydatki — nie jest wymagane. Przy losowaniu winien być narzeczony panny, również szlacheckiego pochodzenia i katolickiego wyznania. O wspomnianą sumę mogą się ubiegać tylko narzeczeni biedni, przytym panna młoda powinna być urodzona w gubernij Sandomierskiej (obecnie Radomskiej). W braku kandydatek z gub. Radomskiej, *mogą stawać do losowania biedne kandydatki, narzeczone i z innych gubernij.*

Suma rb. 1500 będzie przyznana i wypłacona z kasy Rady powiatowej dobroczynności publicznej pannie, która wyciągnie los z napisem „1500," ale dopiero po przedstawieniu aktu ślubnego z mężczyzną, który był obecny przy losowaniu w charakterze jej narzeczonego.

W razie nie przedstawienia w ciągu roku, od dnia losowania, aktu ślubnego, suma posagowa nie będzie wypłacona.

Narzeczeni, pragnący wziąść udział w losowaniu, powinni przed 14-ym listopada r. b. przy prośbie na imię Rady powiatowej dobrocz. publicz. w Sandomierzu podać ściśle miejsce swego zamieszkania i następujące dokumenty: a) Akt urodzenia narzeczonej, b) świadectwo, potwierdzone przez miejscową władzę policyjną o ubóstwie zupełnym panny młodej i narzeczonego, a także o ich nienagannym prowadzeniu się, c) świadectwo szlacheckiego pochodzenia pana młodego i panny młodej, chociażby nie byli zatwierdzeni w tej godności.

Podając powyższe — nadmieniamy, iż pomimo dosyć znacznej sumy, trudno będzie znaleść kandydatów stawających do powyższego konkursu. Najprzód kłopotliwym jest składanie dokumentów obojga, następnie asysta narzeczonego przy ciągnieniu, przykry powrót obojga narzeczonych w razie niepomyślnym, i małe prawdopodobieństwo wygranej—zniechęca wielu. Czy nie możnaby poprzestać na samym wysłaniu dokumentów poświadczonych przez odpowiednie władze, a już samo losowanie pozostawić Radzie powiatowej dobroczynności publicznej w Sandomierzu i o rezultacie zawiadomić osoby interesowane, wtedy napewno więcej będzie kandydatek.

Zaburzenia w Verbicaro.

W górzystej części Włoch w zapadłym kącie leży miasteczko Verbicaro, które było w ostatnich czasach terenem zaburzeń. Ludność ciemna, nie chcąc się poddać sanitarnym zarządzeniom z powodu panującej tam cholery — ogarnięta przestrachem przed lekarzami, którzy trują chorych, rzuciła się na urząd miejski, podpaliła ratusz, ukamienowała sekretarza magistratu. Dopiero sprowadzeni karabinjerzy (żandarmi) zdołali przywrócić porządek.

Dziennikarz włoski Barzini, jak pisze „Goniec" rozmawiając z tą naiwną i ciemną ludnością, otrzymał obraz nędzy i zaniedbania tak jaskrawy, że rozruchy wtedy stają się czymś zwyczajnym. Kilkanaście sąsiednich wsi czują to samo. Uboga ludność znacznej części Włoch staje się nam nagle tak odmienną, jak gdyby należała do innej rasy i odległych wieków.

Wypadki w Verbicaro uważane są w gminach sąsiednich jako przykład, godny naśladowania. Wzburzona ludność nie pozwala lekarzom dostąpić do siebie. Chorych odosobnionych tłum siłą uwalnia, burząc przytym baraki i niszcząc środki dezinfekcyjne. Z miejscowości dotkniętych cholerą ludność ucieka do drugich wiosek gdzie niema cholery. Mieszkańcy wiosek niezarażonych — z obawy zawleczenia do nich epidemji, wychodzą naprzeciw z kijami, widłami i nożami, broniąc dostępu. Położenie jest tragiczne.

Dziwić się należy, że w kraju tak kulturalnym, zwiedzanym corocznie przez tysiące turystów całego niemal świata, może istnieć podobna ciemnota. O ile my dumni być możemy, że u nas coś podobnego się nie zdarzało, że w czasie trwania epidemji, ludność z zaufaniem powierzała się opiece lekarskiej, wiedząc, że ci ostatni z prawdziwym poświęceniem nieśli swe życie w ofierze, ratując chorych.

-o- **Z Meksyku** (Ameryka) donoszą, że wtych dniach nawiedziło nadmorską część Meksyku trzęsienie ziemi. Trzy największe miasta zostały nupełnie zburzone. Zaledwie ustało trzęsienie, gdy morze wystąpiło z brzegów i w szalonym pędzie zalało wybrzeże. Ludność w panice ratowała się ucieczką. Zginęło 500 osób.

-)(- **Głód na Syberji.** Posłowie syberyjscy, którzy świeżo powrócili do Petersburga ze swoich rządów, malują stan rzeczy na Syberji w bardzo ciemnych barwach. Do końca lipca w całym rozległym okręgu od Czelabińska do Petropawłowska nie spadło ani kropli deszczu. Bydło padało tysiącami: w żołądkach koni i krów znajdowano ziemię. Sprzedawano wszędzie bydło za bezcen; wieśniacy w rozpaczy zaczęli uciekać ze swoich wsi. W końcu lipca zaczęły padać deszcze i dzięki temu resztę bydła można było uratować,

ale urodzaj zboża okazał się tak mały, iż niewiadomo, z czego ludzie będą w zimie żyli.

-)(- **Szkoła piekarzy.** Wśród właścicieli piekarń warszawskich powstał projekt założenia szkoły piekarskiej. Terminowanie w piekarstwie, jakkolwiek jest długie, bo trwa całe trzy lata, nie jest dostatecznym sposobem wykształcenia dobrych piekarzy. Uczeń, praktykujący zazwyczaj w jednej tylko piekarni, niema możności wszechstronnego wykształcenia się w piekarstwie, gdyż żadna piekarnia nie piecze wszystkich gatunków pieczywa. Dodać należy, że założona przed kilku laty szkoła piekarska w Krakowie funkcjonuje doskonale i wykształciła już spory zastęp dobrych piekarzy. Projekt założenia szkoły piekarzy rozważony ma być na najbliższym walnym zebraniu związku piekarskiego warszawskiego. Spodziewać się należy, że w razie przyjścia do skutku projektu i prowincja skorzysta z tej szkoły i pośle swych uczni, a wtenczas spokojni możemy być o dobre pieczywo na prowincji.

-)(- **Ziemniaki staniały.** „Dziennik Kujawski" donosi, iż gwałtowne podwyższenie cen ziemniaków, które chwilami nawet przybierało charakter czysto spekulacyjnych zabiegów, skończyło się.

Od dwóch, czy też trzech dni, ujawniło się bardzo silne zaofiarowanie tego artykułu. Ceny zaczęły spadać i obecnie już cena średnia w okolicy wynosi około 2 rubli za korzec, a w niektórych miejscowościach nawet niżej.

Jakie były przyczyny zwyżki? Początek dały jej skargi na nieurodzaj, ktore z ust do ust przechodząc rosły niepomiernie. Wieści te powtarzane bezkrytycznie—wywołały panikę.

Istotnie, są niektóre prowincje w Królestwie, w których urodzaj jest bardzo skąpy, ale są inne, jak np. Lubelskie, gdzie jest bardzo piękny i obfity. Niedobór w porównaniu z dobrym średnim urodzajem wynosi na ogół około 30 do 35 procent.

-)(- **Przytułek dla obłąkanych.** Mieszkańcy gminy Raciążek w pow. Nieszawskim, wnieśli podanie do gubernatora Warszawskiego o pozwolenie na utrzymywanie przytułku dla umysłowo chorych. Właściciele gruntów w rzeczonej gminie dobrowolnie zobowiązali się płacić składki na utrzymanie przytułku kosztem około 800 rubli rocznie. Będzie to pierwszy tego rodzaju przytułek wiejski. Mamy niepłonną nadzieję, że zachęcone przykładem inne gminy zechcą naśladować gminę Raciążek i umysłowo-chorzy przestaną być przedmiotem żartów rozbawionej dziatwy i znajdą nareszcie przytułek ludzki.

-)(- **Dekret papieski w sprawie świąt.** Ministerjum spraw wewnętrznych nie uznało za rzecz możliwą starać się o Najwyższe pozwolenie doręczenia biskupom djecezji rzymsko - katolickich dekretu, wydanego przez papieża co do zniesienia świąt. Ministerjum tłomaczy, że dekret ów nie zgadza się z ustawami w państwie rossyjskim. Biskupów uprzedzono, iż rzeczony dekret papieski nie może być ani ogłaszany, ani wykonany.

ROZMAITOŚCI.

Bajka.

Zet — Zet poeta i Oskar — poeta,
Zet—Zet z Oskara, Oskar ściągał z Zeta;
Obaj nie wiedząc o swej przebiegłości,
Ściągali razem z innych ksiąg mądrości.

Piękne mieszkanki zachwytem darzyły
Te dwie, przez muzę ukochane, siły;
Złotemi zgłoski ryto ich imiona,
Brano Oskara i Zeta w ramiona,
Winszując szczerze lotności im w piórze.

Szumy oklasków i okrzyków burze,
Płynęły zewsząd ku tym wieszczym bardom:
Pięknym Zet—Zetom, szlachetnym Oskar-
[dom.

Dyskretnym szeptem przyciszone głosy,
Wznosiły talent mistrzów pod niebiosy,
Opinji ogół wielkim głosem woła:
Wieńcem lauru by zdobić ich czoła;
W pokornej tłumu przyciszonej wrzawie
Dwa wieszcze duchy kroczyły jak pawie.

W tym w redaktorze błysła myśl straszliwa:
Za liczne tomy poezji porywa
I skrzętnie kartę po karcie wertuje;
Lice mu zbladło, bo oto znajduje:
Nie chcąc marnować talentu swojego,
Wieszcze ściągali z poety trzeciego.

Zwiądł bezpowrotnie wieniec laurowy,
Co okryć chwałą miał poetów głowy;
Ucichły szepty, ogólne zachwyty,
Starty, złotemi zgłoski, napis ryty.

Wieszcz zaś z którego ściągano tak tłu-
[mnie,
Śpi znów spokojnie w swej zacisznej tru-
[mnie.

Z[2]

Zadanie do nagrody

ułożył E. Oczykowski.

Przestawić dane cyfry tak, ażeby poziomo, prostopadle i po przekątniach przy dodaniu, dały jedną i tąż samą liczbę.

3	3	3	3	3	3	3
4	4	4	4	4	4	4
5	5	5	5	5	5	5
6	6	6	6	6	6	6
7	7	7	7	7	7	7
8	8	8	8	8	8	8
9	9	9	9	9	9	9

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania nadsyłać do skrzynki Łowiczanina.

Rozwiązanie łamigłówki

zamieszczonej w № 20.

Tadeusz Kościuszko.

Dobre rozwiązania nadesłali: Be-be, W. Sławiński, Figlarka, Nystujo-bęben, Szopen Łowicki, Warszawiak, Kazancówna z Pobudkowskim, Rywalka Heli H., Daw. Z, Bęben Szopenowski, Henryk Z,, Przyjaźń, Zachwyt, Czarny kawaler, S. Duk, Polny konik.

Z losowania nagrody otrzymali: po 7 pocztówek Rywalka Heli H. i Kazancówna z Pobudkowskim.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Karolowi D. Z logogryfu skorzystamy w swoim czasie.

Dwum Turczynkom. Z łamigłówki później skorzystamy.

P. Wejgit. Odę do rzeźników możemy pomieścić po osobistym porozumieniu się.

P. A. Szampfor. Nadesłane nam szkolne wypracowanie „Pana Tadeusza" nie nadaje się do druku.

Sowizdrzałowi z Duplic Wielkich. Pięknie, że pan kruszy kopje w obronie pokrzywdzonych — lecz już dawno nad tą sprawą przeszliśmy do porządku.

Panu M. G. Nadesłany wiersz „Kto zapłaci" pod którym pan położył swe inicjały,—drukowany był niedawno w Kurjerze Porannym i autorem jego jest Modrzejewski. Proszę przeczytać odpowiedź Oskarowi i Z.

Panu Jerzemu Fabre. Istotnie w ostatnim logogryfie opuszczono litery k i c, co utrudniało rozwiązanie, na przyszłość postaramy się tego unikać. Inne uwagi pańskie przyjęliśmy również do wiadomości.

Łowiczaninowi B. B. Słuszną pańską uwagę omówiliśmy w rubryce „Głosy z miasta."

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.